Wydanie poranne

Rok III — Kraków Podgórze środa 29 marca 1905. — Nr 82.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Z Królestwa Polskiego.

„Kuryer Poranny" w ten sposób opisuje zamachy warszawskie:

Zamach na budynek cyrkułu Praskiego.

„W domu przy ul. Wileńskiej Nr 9 na Pradze, mieści się kancelarya cyrkułu XII. W bramie na dole znajduje się niewielki pokój dla niższych organów policyi, będących na służbie.

Wczoraj w pokoju służbowym znajdowało się cztery osoby: Krystian Biler, młodszy rewirowy, Józef Mentliński i Franciszek Czeplejewicz stójkowi, oraz policyant fabryczny z fabryki „Labor" Mikołaj Sarap.

Nagle około godz. wpół do 8 drzwi od pokoju rozwarły się na oścież i jakiś młody człowiek rzucił bombę między policyantów.

Rozległ się straszny huk i w jednej chwili wszyscy 4 policyanci padli na ziemię, jęcząc i wzywając ratunku.

Zaalarmowana wybuchem służba cyrkułowa, zbiegła się do izby, skąd dochodziły wołania o pomoc.

Wśród pyłu i dymu z trudem odnaleziono rannych, wijących się w męczarniach...

Wśród ogólnego zamętu jedni rzucili się na ratunek, inni pobiegli wezwać pomoc z poblizka i pogotowie, inni wreszcie zawiadomili o wybuchu bomby oberpolicmajstra.

Straszny huk zaalarmował znajdującego się przed bramą pomocnika komisarza.

W chwili, gdy wbiegał on do bramy domu, z bramy wybiegł jakiś młody człowiek, z którego czoła i twarzy ociekała krew. Był to sprawca zamachu.

Pomocnik komisarza Chwoszczyński i stójkowy Czeplejewicz zaczęli go gonić.

Uciekający wydobył z kieszeni od spodni rewolwer i dał pięć strzałów, ciężko raniąc Czeplejewicza. Pomimo to ujęto go i przyprowadzono do cyrkułu.

Odmówił on wszelkich objaśnień.

Z wyglądu aresztowany — jak wnosić można — należy do klasy robotniczej; ma lat dwadzieścia kilka.

Wybuch bomby poranił nie tylko 4 policyantów, ale i sprawcę zamachu, oraz dwie postronne osoby".

Zamach na oberpolicmajstra m. Warszawy.

„Gdy dorożka, którą jechał Oberpolicmajster m. Warszawy, baron Nolken, do wypadku na Pragę, przejeżdżała Zjazdem mniej więcej wprost pałacu „pod blachą" ktoś rzucił pod dorożkę bombę. Nastąpił wybuch. Odłamek bomby rozerwał bar. Nolkenowi policzek, powodując poważne uszkodzenia szczęki, dziąseł, wybicie kilku zębów i pokaleczenia całego policzka.

Nadto oberpolicmajster odniósł okaleczenia całej prawej strony ciała, zwłaszcza nóg.

Bar. Nolken przewieziony został dorożką z powrotem do mieszkania w Ratuszu, dokąd wezwano lekarza Pogotowia, a następnie prof. Kosińskiego i kilku jeszcze lekarzy.

Niezwłocznie też zawiadomiono o wypadku małżonkę i syna bar. Nolkena, znajdujących się na przedstawieniu w teatrze Wielkim.

Przechodząca wówczas 16-let. Helena Polakowska, mieszkanka Szmulowizny, odniosła również bolesne pokaleczenia twarzy, straciła lewe oko; niemniej całe ciało pokaleczyły jej odłamki bomby. Przywieziono ją naprzód do cyrkułu Zamkowego, skąd odstawiło ją Pogotowie do szpitala Św. Rocha, gdzie lekarze natychmiast zajęli się ratunkiem. Stan zdrowia poranionej poważny. Ubranie dziewczęcia poszarpane.

W przejeżdżającym tramwaju szyby od strony ulicy odłamki bomby powybijały; z jadących nikt szwanku nie odniósł, konduktor tylko, ogłuszony hukiem i rzucony siłą wybuchu, byłby spadł z ganku, lecz w krytycznej chwili uchwycił się galeryjki.

Za powozem oberpolicmajstra jechał na rowerze agent policyjny Gawryłów, który widząc uciekającego jakiegoś człowieka, puścił się za nim w pogoń. Sprawca zamachu zbiegł ze zjazdu na dół, tam na ul. Sowiej dopędził go agent. Wówczas uciekający wypalił z rewolweru: kula ugodziła agenta pod oko lewe, kładąc trupem na miejscu, a sprawca zamachu uciekł.

Miejsce zamachu ogrodzono do czasu zejścia władz sądowych".

Nowy generał-gubernator warszawski.

Warszawski korespondent „Dziennika Poznańskiego" tak opisuje nowego gen.-gubernatora: Gen. Maksymowicz, będący obecnie w 56 roku życia, wygląda trochę młodziej, jest wzrostu dość wysokiego, smukły, pomimo szynela wojskowego, wcale nie sztywny, ruchów żywych, form naturalnie eleganckich. Tak powinien wyglądać człowiek, który wyszedł z łona petersburskiego korpusu kadetów, a następnie całą prawie swą karyerę przebył w pułkach gwardyi petersburskiej, co wytwarza w rezultacie zbiorowy typ *d'un general mondain*, nader znany w wyższych sferach świata stołecznego. Charakteru tego nie zatraca się ani pod długim podróżnym płaszczem oficerskim z oznakami generalskiemi, ani nawet pod czapką kozacką, z denkiem czerwonem, na którem naszyty na krzyż złoty galon. Nie należy bowiem zapomnieć, że mundur ten nosi generał Maksymowicz od lat kilku, to jest od czasu zamianowania go atamanem, najpierw wojska okręgu orenburskiego, później wojska nad Donem. Znak szczególny: szrama na policzku, jakby od cięcia szabli. A jednak po za tym uśmiechem salonowca w mundurze, po za formami i ruchami elegancyi wyraz twarzy sympatyczny, jakby dobrotliwy, bez owego kociego spojrzenia szarej źrenicy, jakie charakteryzowało niegdyś tak dobrze wewnętrzne usposobienie chytrej a maleńkiej postaci Kotzebuego, bez ponurego wyrazu Hurki lub złego z pod obwisłej powieki Czertkowa, którego spłowiałe, starcze oko miało zawsze wyraz jakby nieustannej *malveillance*. Tylko w chwili, kiedy się generał Maksymowicz zwraca do osób w mundurze, twarz nagle nabiera marsowatości militarnej. Takie wrażenie robi nowy naczelnik kraju na zewnątrz i przy pierwszem wejrzeniu.

Szczegóły rzezi w Łaniętach.

O zbrodni żołdactwa rosyjskiego w Łaniętach, strzelającego do spokojnej gromady chłopów, piszą jeszcze:

Ogarniający coraz to nowe okolice kraju ruch agrarny, przybrał na Kujawach i w Kutnowskiem formy względnie bardzo spokojne, lecz szerzy się wciąż od wsi do wsi, coraz to dalej i dalej. We wtorek (dnia 21 bm.), przybyło zrana kilkudziesięciu parobków i wyrobników z sąsiednich wsi do Łaniąt, majątku Skarżyńskich, dzierżawionego przez pp. Wyganowskiego i Winiarskiego. Zagarnąwszy po drodze miejscowych parobków i fornali, tłum udał się do dworu. Obecny we dworze p. Wyg., przygotowany na ten wypadek, odrazu sprawę załagodził, poczyniwszy całej służbie dworskiej pewne ustępstwa.

Układy odbywały się w formie najzupełniej poprawnej. Kiedy zadowolona najzupełniej gromada opuściła dziedziniec dworu, okazało się, że nadciąga już tu pospiesznym marszem, zawezwany tymczasem przez strażnika ziemskiego oddział wojska z naczelnikiem straży ziemskiej, p. Gribem, na czele. Pan Grib zawołał; „razojditieś" i tłum zaraz zaczął się rozchodzić, ale nie zważając na to, Grib kazał dać ognia. Dano trzy salwy. Padło na miejscu 50 ludzi. Dwóch zabito odrazu. Tłum rozbiegł się w panicznem przerażeniu. Ale na

tem nie poprzestali jeszcze złoczyńcy w mundurach armii rosyjskiej. Otoczywszy miejsce zbrodni posterunkami wojskowemi, nie pozwolili samym nieść pomocy, a po sprowadzeniu kilku wozów chłopskich, wrzucili na nie kilku najbardziej poszwankowanych i kazali wieźć do odległego o trzy mile Kutna. Z liczby dziesięciu rannych, wiezionych w pierwszej partyi, *ośmiu skonało w drodze, wśród strasznych męczarni*, dziewiąty zmarł w trzy godziny po dostawieniu go do Kutna. Z następnej partyi *znowu ośmiu skonało w drodze*, wśród strasznych męczarni, dziewiąty zmarł w trzy godziny po dostawieniu go do Kutna.

Z następnej partyi znowu ośmiu zmarło w drodze. Włosy wstają na głowie na myśl o tych strasznych okrucieństwach. Oburzenie w Kutnie olbrzymie. Obawiać się należy rozruchów. Jutro ma być u generał-gubernatora deputacya obywateli z Kutnowskiego z żądaniem kary na zbrodniarzy i morderców.

Z pola wojny.

Pościg japoński.

Dzienniki londyńskie donoszą z Tokio, wprawdzie w drodze nieurzędowej, jednakże bardzo autentycznej, że pościg za Rosyanami odbywa się bardzo energicznie i że bataliony kolejowe japońskie skutecznie wytężają wszystkie siły, ażeby naprawić tor kolejowy w miarę posuwania się wojsk japońskich na północ. Ta naprawa powiodła się im tak świetnie, że armia japońska, posuwająca się na północ, ani na chwilę nie jest pozbawiona na swoich tyłach komunikacyi kolejowej i łączności z główną podstawą operacyjną. Codziennie też napływają za wojskiem odpowiednie masy materyału wojennego. Główny nacisk położyli teraz Japończycy na teren, położony na wschód od linii kolejowej, aby przeszkodzić Liniewiczowi połączenie z Władywostokiem. Równocześnie jednak, chociaż nie w takiej sile, operują w kierunku przeciwnym, aby odciąć odwrót Liniewicza do miasta Cycykaru.

Ze wspomnień lekarza.

III.

Czandiopa — prawe skrzydło armii.

15-go lutego.

W Sachojadzy oglądał strzelców głównodowodzący jenerał Kuropatkin, poczem przetranzlokowano pułk nasz na dni kilka do wioski Santache. Tu po raz pierwszy ujrzałem ćwiczenia służby wywiadowczej z heljografem. Instrument bardzo prostej konstrukcyi, a nadzwyczaj dowcipny. Strzelcy porozumiewali się z sobą na przestrzeni przynajmniej dziesięciu wiorst, szybko i bardzo zręcznie, jak wprawni telegrafiści. Następnie już, podczas dalszych postojów na przodowych liniach, osobiście widziałem sygnalizacyę chińczyków, nocą za pomocą latarek, w dzień za pomocą chociażby blaszanych pudełek od konserw — które się tu na każdym kroku poniewierają; odbijają one promienie słoneczne, jakby jakie szkła wklęsłe. To także heliograf *sui generis*. W Santache pokazano mi szereg kartaczownic. Pomaleńku obznajmiam się ze wszystkiem, co się tylko sztuki wojennej tyczy.

Znów pułk przemaszerował z powrotem do Sachojadzy.

Przedsmak tułaczki.

W nocy z dnia 23 go na 24-ty stycznia otrzymaliśmy rozkaz wymarszu z Sachojadzy na zachód, na sam koniec prawego skrzydła. Całą noc trwały na mrozie (22°) przygotowania i wczesnym rankiem długi korowód naszej brygady strzelców wespół z artyleryą ruszył w pochód — do Tanchuzy. Prawe skrzydło armii ciągnie się od toru kolei na zachód; wkoło równina, przerżnięta skutą w lodowe okowy rzeką Hunho. Przed samym wymarszem adjutant pułkowy odnalazł mnie i oświadczył, iż podczas pochodu i następnych bojów mam pozostawać przy sztabie brygady. Rozkaz wnet wykonałem i byłem z niego — przyznaję — zadowolony, gdyż znajdując się tuż przy osobie dowódcy-jenerała, mogłem więcej wiedzieć, niż gdybym miał opatrywać rannych w czterech zimnych ścianach fanzy mandżurskiej. Nasi strzelcy po raz pierwszy uczestniczą w kampanii, więc też laurów bojowych nie posiadają żadnych. Przed kilku laty zmobilizowano brygadę i już — już miano wysłać ją dla powiększenia kontyngensu wojsk, uśmierzających bokserów w Chinach, gdy tymczasem niespodziewanie wrócono pułki z Oddesy z powrotem.

Pochód do Tanchuzy, którego wrażenie pozostanie w pamięci mojej na całe życie, trwał przeszło dobę.

Brygada wyciągnęła się w długą, pokrzywioną linię, i jak przystało w miejscowości, której języka i topografi nie zna się dokładnie — nałożyła niepotrzebnie kilka wiorst drogi. Idziemy, idziemy bez końca. Przemaszerowali strzelcy już ze 20 wiorst. Dźwigał każdy na sobie 2 pudy 38 funtów pod postacią karabinu, amunicyi i wszelkich innych dodatków, niezbędnych podczas wojny szeregowcowi — toć nie żarty. Dla spożycia ciepłej strawy zatrzymujemy się na chwilę i znów ruszamy dalej. Mój rosynant powoli zostaje w tyle. Linia wojska zaczyna się łamać. Słońce chyli się ku horyzontowi i za chwilę niknie z przed oczu. Do Tanchuzy jeszcze daleko; nie sposób nawet zapytać kogo, w jakim iść kierunku, bo ta grupa żołnierzy, której się — jak pijawka uczepiłem — wie tyle co i ja. Zziębły, zsiadam z wierzchowca i opieram się o przydrożny zwał gliny. Sen krąży koło mych powiek, jak dokuczliwa mucha w sierpniu.

Odpędzam go, aby nie zasnąć na wieki. W dali znów pokazuje się jakaś rota, a za nią szereg wózków dwukołowych; wypoczęli, jak ja przed chwilą i wloką się powoli. W ciemnościach nocy miga się jak gdyby sylwetka kolegi Pasierbińskiego z Zawiercia — radość moja wielka: nie jestem sam przynajmniej, we dwóch jakoś raźniej. Zoczywszy z kolegą, gdzieś na stronie, płonący stos gaolanu, poruczamy konie giermkom i idziemy rozgrzać zmar-

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

29 Powieść współczesna

na tle stosunków krakowskich

przez R. A.

— No, to pojadę.. ale jestem głodny. Zajdę kupić sobie co zjeść.

— Powiedz, czego chcesz, przyniesiemy ci...

Spojrzał na ajentów z podełba i milczał..

Tymczasem Łaba wyszedł po żywność.

Widząc, iż pozostał z nim tylko jeden ajent i to o głowę od niego niższy i chuderlawy, włóczęga podniósł się i sięgnął do kieszeni i zaklął pod nosem.

— Bodaj was dyabli... zabrali psie syny!...

Filipek udał obojętność, wszelako miał się na baczności.

Naraz włóczęga skoczył w bok i pochwycił grubą pałkę, stojącą tuż obok pieca, a nie wiele namyślając się, zmierzył palnąć nią ajenta.

Ale obliczył się za pospiesznie.

Ajent spiesznie chwycił go pod gardło i ścisnął tak, że Szakalowi kół wypadł z ręki.

W tej chwili właśnie nadbiegł Łaba i zobaczywszy sytuacyę, zwołał chłopów, z pomocą których Szakala związano i ubezwładniono

* * *

Tymczasem w Wilczych Dołach panowała radość. Stary pułkownik wpadł w doskonały humor i przy węgrzynie bawił się, jak rzadko.

Późnym już wieczorem, przed pójściem na spoczynek, Takota wyszedł jeszcze do parku, aby odetchnąć i spocząć chwilę w cichem sam na sam. Usiadł na darniowej ławeczce i marzył.

Z zadumy wyrwał go dopiero służący, który mu wręczył jakiś bilecik. Zdziwiony, wrócił do swego pokoju i począł czytać. W miarę czytania zdumienie coraz bardziej odbijało się na jego twarzy. Był to bowiem list od Zawirskiego, wzywający go do natychmiastowego zobaczenia się w Kuźnicach.

Aby się pozbyć, wziął fuzyę na ramię i wyszedł.

*

W godzinach porannych tego samego dnia, w którym wysłał sługę celem podpatrywania mieszkańców Wilczych Dołów, Jan Zawirski toczył ze sobą walkę, w sprawie, która, w jego przekonaniu, winna była stać się dlań źródłem wielkiego majątku.

Namyślał się długo, a popychały go do czynu: chciwość, zazdrość i pomsta, nad temi zaś karygodnemi błędami górowała niecierpliwość.

— Mam-że więc całe życie — szeptał do siebie — patrzyć na szczęście drugich, wyrzucony poza obręb społecznych darów, od dzieciństwa prześladowany, pozbawiony rodzinnej opieki? Jak paryas tułam się bez celu. Muszę nareszcie zrobić ostateczny rachunek z tem społeczeństwem, które nauczyło mnie nienawiści i pomsty. Nieszczęśliwy! — Powtarzając sobie: — „zemsta jest rozkoszą bogów“ — biegł w przepaść, którą własnemi rękami wykopał dla siebie.

Oczekując przybycia Takoty, tak był podniecony, iż czuł szum w uszach i drganie w skroniach. Był w położeniu Indyanina, który, zaczajony na wroga, namyśla się, w którą część ciała jego wymierzyć pocisk, aby był śmiertelny.

Że zaś potrzebował zimnej krwi, pobiegł do strumienia i w zdrojowej wodzie ostudził zdenerwowany organizm.

Po kąpieli czuł się zupełnie rzeźwym i silnym.

Mrok zapadł, a jednocześnie posłyszał kroki nadchodzącego gościa.

Skoro zasiedli w miejscu, wskazanem przez gospodarza domu, pierwszy z zapytaniem wystąpił Władysław Takota.

— Jaki ważny powód znaglił cię, aby

złe członki. Ta zima, te kolumny wojska, te ogniska, rozpraszające cienie nocy, ta cisza wokół — wszystko to składało się na obraz, tylko podczas wojny widziany. Zmęczeni, zmarźli, już 36 godzin bez snu, z przesuszonem gardłem, grzejąc się przy ogniu, marzymy o cieple domowego ogniska. Szklanka smacznie przyrządzonej herbaty, masełko śmietankowe, coś z wędliny i świeże pieczywo — samo wspomnienie o tych rzeczach, które w owej chwili wszystkich was były udziałem — sprowadziło silny ślinotok i tylko podlewało oliwy do zniechęcenia, do apatyi. Po chwili chcemy siąść znów na rosynantów, a tu — ani stajennego, ani koni, ani furgonów... rota zapadła się gdzieś w czeluściach nocy.

Bez sił — rozpoczynamy szukanie. W najbliższej wiosce wojska całe kolumny. Nikt nic nie wie.

— Żołnierze, czyście strzelców nie widzieli?

Ledwie dziesiąty coś mruknie pod nosem. I nie dziw: maszerują 40 wiorst prawie.

Kolega Pasierbiński przyspiesza kroku, nie mogę zdążyć w swoich ciężkich butach i gubię go wśród mnóstwa furgonów. — Wlazłem do pierwszej z brzegu fanzy i zasnąłem w brudnym kącie — wśród nitek pajęczyny — snem twardym, jak kamień.

Nazajutrz szczęśliwym trafunkiem (traf w życiu mojem odgrywał zawsze rolę) w masie zgromadzonego na wielkim obszarze wojska odnajduję swój 5 pułk strzelców, a mój Janek z Komorowa przyprowadza mi z sąsiedniej wioski mego konia. Zuch Janek.

Pochód w dalszym ciągu. W drodze zaprzyjaźniam się bliżej z lekarzem swojego pułku, drem Łagowskim. Pustka wokół. drzewa pościnane przez żołnierzy, gdzieniegdzie, przed okalającym fanzę murem glinianym, przypatrują się nam Chińczycy, a na twarzy ich niepokoju lub trwogi nie dojrzysz wcale. Owszem, śmiać się lubią. I tylko słyszysz: *„szangó kapitan“*. Psów całe stada zarówno w wiosce, jak i na polu. Widać Wschód, to psie państwo na całym obszarze.

Zdaje się, już jesteśmy u celu. W tej niby wiosce pozwolą nam odpocząć. Dowódcy rot zajęli się rozmieszczeniem swoich podkomendnych strzelców; z oficerów i lekarzy — każdy myśli sam o sobie. — Wioska niewielka, więc w każdej fanzie strzelców jak śledzi. Aby głód zaspokoić, prosimy Chińczyków, żeby nam ugotowali proso. Z drem Łagowskim puszczamy w ruch dwie pałeczki i spożywamy dar boży, posypując go grudkami brudnej soli mandżurskiej. Posiliwszy się już — już mieliśmy na matach słomianych zawrzeć z Morfeuszem przymierze, gdy znów alarm, znów dalej w drogę! Do Dzańtania! — Z Dzańtania w stronę ufortyfikowanego Sandepu. Strzelcy za chwilę mają otrzymać nad brzegami rzeki Hunho pierwszy chrzest bojowy.

Idzie pułk za pułkiem, a ilu strzelców zginie — Bogu tylko jednemu wiadomo.

Dr Włodz. Talko.

Z KRAJU.

Z Jarosławia. Nasze Towarzystwo Sokół coraz więcej zdeskrydytowuje się. Onegdaj zezwoliło, ażeby trupa teatralna niemiecka grała w sali Sokoła „Gejszę“. Oburzenie w mieście było wielkie i zaznaczono je w ten przynajmniej sposób, że na afiszach przylepiano kartki drukowane żałobne, tej treści: *Dla uczczenia 111 rocznicy przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim, patryotyczny Wydział Sokoła jarosławskiego zaprasza P. T. Publiczność na „Gejszę“ graną przez H. K. T.*

Z Rozwadowa (*Epidemia*). W zatrważający sposób szerzy się wśród dzieci ubogiej ludności, które do tutejszych szkół uczęszczają, epidemia zapalenia mózgu — tężec — pochłaniająca mnóstwo ofiar. Wczoraj rubryka metrykalna zanotowała dwie ofiary epidemii. Ludność bogatsza izoluje swe dzieci i nie dozwala im do szkół uczęszczać, gdy natomiast dzieci biedniejsze narażone są na tę straszną chorobę. Może władza zechce zająć się stłumieniem tej przykrej choroby, a tem samem nie dopuszczać, by się rozszerzała.

Krościenko *nad Dunajcem 27 marca.* (*Śmierć przez zaczadzenie*). We wsi Szlachtowy pod Krościenkiem nad Dunajcem włościanka Anastazya Kulkowa, której mąż wyemigrował do Ameryki, zostawiła 3 letnią córkę u ciotki 77 letniej Anny Szlachtowskiej, a sama poszła do kościoła. Staruszka ułożyła dziecko spać na nalepie. Na nieszczęście gotowała Szlachtowska obiad i zawcześnie zasunęła zasuwkę komina, wskutek czego Kulkówna śpiąc, zaczadziła się i umarła. Kulkowa, wracając z kościoła po sumie, wstąpiła po córeczkę, a widząc córkę leżącą na nalepie i sądząc, że śpi, nie chciała jej zbudzić, lecz zabrała ją na rękę i zaniosła do domu, gdzie dopiero spostrzegła, że dziecko nie żyje; narobiła krzyku, zbiegli się sąsiedzi, którzy wszelkimi środkami starali się ocucić dziewczynkę, jednak bezskutecznie; skonstatowano śmierć.

Sprawą tą zajęła się prokuratorya w Nowym Sączu, która oskarżyła Szlachtowską o zaniedbanie dozoru nad nieletnią Kulkówną. Szlachtowska odpowiadała więc za to dnia 23 bm. przed trybunałem karnym w Nowym Sączu, pod przew. radcy p. Sitowskiego. — Trybunał skazał ją na 10 dni ścisłego aresztu.

Z Jasła. (*Wybory w Sokole*). W niedzielę dnia 26 bm. w sali tut. Sokoła odbyło się Walne zgromadzenie członków Tow. gimn. Sokół. Po sprawozdaniu czynności wydziału przez prezesa dra Baranowskiego wybrano ponownie i jednogłośnie prezes. dra Baranowskiego, a zastępcą Antoniego Korlakowskiego. Do wydziału w miejsce ustępujących wybrano czterech członków: Józefa Klimeckiego, Polaka Franciszka, Polaka Jana i dra Wilusza Jana. — Staraniem dra Smolenia założoną została „Czytelnia Sokoła“ prowadzona wzorowo. Tow. gimnast. „Sokół“ w Jaśle posiada własny gmach i jedną z najpiękniejszych salę gimnastyczną, oraz znakomitą scenę. W nagrodę zasług położonych około rozwoju i budowy gmachu Sokoła jednogłośnie zamianowani zostali członkami honorowymi Sokoła pp. dr

---

mnie wzywać po nocy do siebie i dlaczego ten tajemniczy sposób spotkania?

— Zaraz to objaśnię.

— Słucham!

— Masz zamiar podobno spłacić wierzycieli Wilczych Dołów?

— Już to nawet uskuteczniłem!

— Czy tak? Po co taki pośpiech?

— Nie rozumiem pytania.

— Bardzo wierzę, lecz wkrótce zrozumiesz.

— Co dalej?

— Nosisz się z chęcią zaślubienia córki pułkownika?

— Tak! Spodziewam się lada dzień indultu.

— Szkoda zachodu, gdyż ślub ten nie może przyjść do skutku!

— Już drugie głupstwo wyrzekłeś. Słucham dalszych.

— Zamyślasz siostrę swą Annę Wężyk leczyć w Wilczych Dołach?

— Wybornie jesteś poinformowany.

— To byłby trzeci i ostatni błąd z twej strony. Otóż wezwałem cię do siebie w tym celu, aby cię od nich uwolnić.

— Czy nie jesteś chory na umyśle, prawiąc mi takie niedorzeczności?

— Nie, ale jestem w prawie zabronić ci tego, co dąży do mej zguby finansowej...

— Dlaczego do twej zguby? Widzę, że ta rozmowa, to mistyfikacya tylko.

Po tych słowach zerwał się z ławki.

— Ha! jak chcesz, możesz odejść, ale uprzedzam cię, że zgubisz się z kretesem i nazwisko twe poniewierać będą gazety, jako podsądnego! Zasiądziesz na ławie oskarżonych i zginiesz bez mojej pomocy.

Takota nic nie odrzekł, gdyż był zupełnie pewny, iż ma do czynienia z człowiekiem, pozbawionym zmysłów.

Siadł na poprzednio zajmowanem miejscu.

Zawirski był najpewniejszy, iż przekonał i przeraził człowieka, którego krokami kierował czas pewien dowolnie.

— Tak lepiej! słuchaj uważnie, a sam przyznasz, że mam zupełną słuszność!

— Zaczynaj!

— Czy sądzisz, że ja ratowałem cię w położeniu bez wyjścia dla twych pięknych oczu?

— Wszak dałem niby drogą pożyczki trzy razy po pięć tysięcy złotych reńskich w hotelu, mam twoje pokwitowanie na szczęście. Takiej sumy nikt mi nie dał po dotąd.

— Ha! ha! ha! to zabawne!

— Oczywiście, bardzo nawet zabawne!

— Nasz rachunek nie rozpoczął się nawet; to, co dałeś mi, to tylko zaliczenie.

— Jakiś szantaż, o ile wnioskować mogę.

— Nie, to zemsta!

— Zemsta? to znów coś nowego, mój panie!

— Stara rzecz, datująca się od lat kilku, a wyrosła na gruncie Wilczych-Dołów.

— Tak? ale cóż jam winien?

— Nie żeń się... nie ulegniesz kataklizmowi.

— Ach! więc to zemsta nad moją narzeczoną?

— Tak! i nad całym rodem tych ludzi.

Nastała chwilowa przerwa.

— Myślałem początkowo, żeś pan zwaryował, tymczasem widzę, że jesteś tylko szalony! Zatem, owo wplątanie mnie między szajkę łotrów, było....

— Początkiem mej zemsty.

— Więc ci handlarze fałszywemi papierami, to są pańscy pomocnicy, ów bankier Pinczmejer, brat jego, członkowie całego klubu.

— To macherzy tylko, wsunąłem pana między nich, jak na szachownicy pionka.

— Wszak wycofałem się w chwili, gdym ich zdemaskował.

— Nic mi to nie zawadzało w mej zemście.

— I pan sądzisz, że ja byłbym za to odpowiedzialny przed sądem?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Aleksander Hizner, dr Franciszek Baranowski i prof. Floryan Łoziński. As.

Pożary borysławskie. Z Sambora piszą nam: Rozprawa przeciw robotnikom borysławskim, o której już donosiłem, budzi w całym Samborze coraz większe zainteresowanie. Podczas rozpraw przychodzi do ostrych scysyi między obrońcami a prokuratorem. Zeznania całego szerego świadków są po większej części dla oskarżonych przychylne Senzacyą rozprawy niedzielnej było zjawienie się oskarżonych na sali rozpraw bez kajdan. Stało się to na skutek telegraficznego rozporządzenia prezydenta sądu lwowskiego dra Tchórzniekiego, do którego zwrócili się obrońcy w tej sprawie.

Robotnik i konfident żandarmeryi Petrow, który miał być klasycznym świadkiem prokuratoryi, a na którego w czasie rozprawy padło bardzo wiele podejrzeń, iż zeznania swoje przed sędzią śledczym kombinował i działał na niekorzyść oskarżonych jedynie z nienawiści ku nim, chciał usunąć się od zeznań, ale żandarmerya wyszukała go w Drohobyczu. Petrow nie został zaprzysiężony.

Z wniosków obrony zanotować jeszcze należy wniosek dra Heskiego. — Dr Heski, powołując się na ustawy ściśle oddzielające pełnienie funkcyi w czasie śledztwa od prowadzenia rozprawy i wykazując, że wotant radca Adolf brał udział w czynnościach Izby radnej, która jest drugą instancyą w śledztwie, domaga się, aby go wyłączono z trybunału. Wykazał dalej, że i przewodniczący Kohman brał udział w czynnościach Izby radnej, zachodzi więc i tu potrzeba wyłączenia. Równocześnie prosi o odroczenie rozprawy, aby obronie dać możność obznajomienia się z materyałem, który podczas rozprawy wzrósł do kolosalnych rozmiarów. Trybunał po dłuższej naradzie odmówił wszystkim wnioskom.

Koncert tow. muzycznego.

Wykonano całą symfonię siódmą Beethovena przez orkiestrę 100 pułku, bardzo wzmocnioną amatorskiemi smyczkami pod kierunkiem p. Barabasza. Do takich eksperymentów należy najgoręcej zachęcać, ale panowie amatorzy nie powinni sądzić, że orkiestrę wzmacniają, lub uszlachetniają, tylko, że przy tej sposobności powinni się czegoś nauczyć — nauczyć nieskończonego cieniowania między fortem a pianem i wybornej rytmiki. Tego im brak. Forte rzną od ucha, a w rytmie lubią lecieć na złamanie karku. Najlepiej stosunkowo wypadło „Scherzo“ — a szczególnie orkiestrze pułku 100 należy się uznanie w wykonaniu miękiem i rytmicznem „tria“ z tegoż „Scherza“. Za całość należy się uznanie dyr. Barabaszowi, bo wykonaniem tej symfonii ożywił i zachęcił naszych amatorów. Dążyć zaś trzeba do tego, aby kiedyś dyrektorzy polskich towarzystw muzycznych nie potrzebowali kłaniać się nisko amatorom naszym, ale nauczyli ich karności i zapału do pracy. „Siedem słów“ Dubois, jest to utwór którego można słuchać, albo nie, bo już setkami słyszało się takich pseudo - boskości. Wykonanie było staranne. Panu J e n d l o w i należy się szczególnie pochwała za to, że wszelkie usiłowania arfy, aby go wysadzić ze siodła, okazały się bezowocnemi. Pan Szymański powinien się pozbyć skłonności niepotrzebnego rozwlekania. Pani Caloud, szczególnie dobrze śpiewała solo w introdukcyi. Chóry, szczególnie męskie, bardzo dobrze się trzymały. *Poraj.*

Od Administracyi.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na nadchodzący kwartał.

Każdy **nowy abonent półroczny** i roczny otrzyma cenne premium książkowe, a mianowicie: każdy prenumerator półroczny otrzyma bezpłatnie jako premium senzacyjną fantastyczną powieść H. G Wellsa p. t.: „Gdy śpiący się zbudzi.“

Każdy, kto złoży prenumeratę **na cały rok,** otrzyma bezpłatnie cenne „Album Wawelu“ (tekst J. Żuławskiego i J. Nekandy Trepki, ilustracye kolorowe Tondosa i H. Uziembły), którego cena księgarska wynosi 8 koron. Album Wawelu jest najmilszą pamiątką z Krakowa i stanowić może ozdobę każdego salonu.

Prenumerata „Nowin“ wynosi:

W Krakowie miesięcznie . .	1 K 40 h
Na prowincyi „ . .	1 K 50 h

Co słychać w mieście?

Kraków, 29-go marca

KALENDARZ.

Dziś we środę Wiktoryna. — Jutro we czwartek Kwiryna. — Pojutrze w piątek Balbiny.

Sroda.

Teatr. W miejskim „Córka Joria“ tragedya pasterska w 3 aktach Gabryela d'Annunzio; w przekładzie wierszem Maryi Konopnickiej o godz. 7 wieczorem

Z teatru ludowego. (Repertuar). We środę 29 marca „Pani Wołodyjowska“ sztuka w 4 aktach z powieści H. Sienkiewicza. na scenę przerobił S. N. Popławski. We czwartek „Dr Zygmunt Łomski“ sztuka w 3 akt. Benedykta J. Hertza.

Loterya artystyczna i kwiatowa, odbyta dnia 26 bm. na rzecz ubogi h zostających pod opieką „Biura sprawdzań“, pod protektoratem p. namiestnikowej hr. Potockiej, a pod przewodnictwem p. ks. z Radziwiłłów Dembowskiej, wypadła świetnie. Dochodu przyniosła 1300 K. „Biuro sprawdzań“ pracuje nad ulżeniem nędzy prawdziwej i niesie pomoc tam, gdzie prawdziwa potrzeba zachodzi. Publiczność krakowska, oceniając zasługi Towarzystwa, pospieszyła tłumnie w dniu 26 aby się przyczynić swoim groszem do dobrego dzieła.

Pp. artyści malarze nadesłali swoje prace na rzecz loteryi; wiele osób pospieszyło z datkami pieniężnemi, inne nadesłały kwiaty, za co komitet pań zasyła staropolskie „Bóg zapłać!“

Z Tow. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“ W niedzielę odbyło się pierwsze zebranie zawiązującego się na mocy statutu Tow. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“. Aulę szkoły realnej wypełniła liczna publiczność. Przewodniczącym obrano dyr. Petelenza, p. Marya Siedlecka odczytała projekt działalności Towarzystwa, którego celem: otoczyć młodzież uczącą się w Krakowie a ubogą, opieką moralną i materyalną. Nad projektem wywiązała się ożywiona dyskusya, a chociaż różniono się w zapatrywaniach nad wyborem środków, wszyscy zgodzili się na szlachetny cel Towarzystwa. Pani Strokowa w gorącem przemówieniu podniosła myśl piękną, że nie kilkadziesiąt ani kilka set osób ale tysiące serc zagrzać i tysiące rąk zatrudnić pragnie Towarzystwo pracą niesienia pomocy, otoczenia opieką dzieci naszych, przyszłości narodu.

Z powodu spóźnionej pory nie wyczerpano porządku dziennego; wybór prezesa i wydziału odłożono do następnego zebrania, które się odbędzie 2 kwietnia.

Podpisani proszą o jak najliczniejsze wpisywanie się na członków Towarzystwa. (wkładka roczna 2·40 h.), którego cele poprze każdy, komu dobro młodzieży leży na sercu.

Wpisy przyjmują: Marya Bogdanikowa, Wielopole 4; dr J. Bogdanik, Wielopole 4; Dropiowska, Garbarska, 5; dr J. Gertler, Podzamcze 10; L. Grabska, Dąbie pod Krakowem; Harasskowa, Starowiślna 20; A. Klemensiewiczowa, św. Anny 4; W. Liwery, Wielopole 4; dr Petelenz, Studencka I. szkoła realna; Marya Siedlecka, Szpitalna 7; I. Strokowa, Nowa-Wieś Narodowa p. Łobzów; dyr. T. Sołtysik, ul. Sobieskiego III. gimnazyum; Adam Szymański, Zyblikiewicza 7; Witkowska, Bernardyńska 13. Wiele osób zapisało się w poczet członków.

Fabryka i skład mebli giętych Braci Tercyarzy przy ulicy Krakowskiej liczba 47, w Krakowie, dostarczają mebli nowych i wypożyczają stołki używane po cenach jak najprzystępniejszych. Po zniesieniu kwarantanny, zaprowadzonej nad Schroniskiem, nie zachodzi obecnie jakakolwiek obawa co do stosunków zdrowotnych w fabryce Braci i to tem więcej, że jej robotnicy byli zupełnie izolowani, w czasie jej trwania, od innych mieszkańców Schroniska. Mamy nadzieję, że i nadal publiczność nie odmówi poparcia fabryce, dającej najbiedniejszym możność uczciwego zarobkowania.

Walne zgromadzenie krakowskiego Tow. rolniczego. W poniedziałek po południu i wczoraj rano, w dalszym ciągu obrad komitetu Tow. rolniczego krakowskiego i delegatów Tow. rolniczych okręgowych, toczyły się obrady w sekcyach: ogólnej, rolniczej i hodowlanej. Referenci omówili kilka ważnych dla rolnictwa fachowych spraw, nad któremi toczyła się ożywiona dyskusya. Wczorajsze drugie plenarne zebranie rozpoczęło się o godzinie 11·15 w południe pod przew. Zdzisława hr. Tarnowskiego. Na wstępie odczytał przewodniczący telegram St. hr. Żółtowskiego, zawierający podziękowanie za zamianowanie go członkiem honorowym krakowskiego Tow. rolniczego. Telegram ten przyjęli zebrani hucznymi oklaskami. Następnie referent prof. dr Antoni Górski wygłosił odczyt o wygórowanych zyskach, czerpanych z Galicyi przez fabrykantów tomasyny. Referent postawił rezolucyę, wzywającą komitet, aby poczynił odpowiednie kroki o zniżenie ceny tomasyny. Rezolucyę przyjęto. — Z kolei wygłosił odczyt dyrektor Roger bar. Battaglia p. t.: „Rolnictwo a przemysł“. — Obrady trwają w dalszym ciągu.

Z Towarzystwa ogrodniczego. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się we środę 29 marca w gmachu chemicznym Uniwers. Jagiell. o godz. 6 wiecz.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godzinie 6 po południu. — W dalszym ciągu odbędą się obrady nad budżetem.

Zapalenie opon mózgowych. Według urzędowych zestawień pojawiły się przypadki zapalenia opon mózgowych w powiecie krakowskim, chrzanowskim, tarnobrzeskim, niskim, jarosławskim, łańcuckim, przeworskim i bialskim. Choroba ta, dotychczas jeszcze dokładnie nie zbadana, zagraża szczególnie dzieciom i młodzieży do lat 25-ciu. Według sprawozdań lekarzy urzędowych, od lutego do 18-go marca zachorowało w całym kraju 169 osób (w tem 163 dzieci do lat 10-ciu), umarło zaś 56 osób (dzieci 55). Omówieniu tej choroby i wprowadzeniu środków zaradczych poświęciła zebranie krajowa Rada zdrowia. Uchwalono przedstawić namiestnictwu

konieczność wysłania komisyi fachowej, w celu stwierdzania bakteryologicznej podstawy tej choroby, oraz zbadania warunków jej rozwoju. Postanowiono zaproponować na członków tej komisyi docenta dra Kuczerę ze Lwowa i docenta dra Drobę z Krakowa. — Dalej uchwalono odnieść się do krajowej Rady szkolnej, aby okólnikiem wezwała wszystkich kierowników szkół, w powiatach chorobą dotkniętych, do szczególnego nadzoru dzieci szkolnych, mianowicie unikania przy zabawach i nauce wszelkich, choćby najdrobniejszych urazów cielesnych z powodu, że nawet nader drobne obrażenia są bardzo często przyczyną objawów chorobowych.

W ostatnich tygodniach pojawiło się w Krakowie na Kazimierzu kilka wypadków zapalenia opon mózgordzeniowych, które przeważnie zakończyły się śmiercią chorych. Choroba przyniesioną została z Prus i dzięki tylko energicznym środkom lekarskim nie rozszerzyła się bardziej. Ostatni, jak się zdaje, wypadek tej groźnej choroby, okazał się dnia 23 b. m.

Wszystkie inne epidemie, jak tyfusu plamistego, szkarlatyny, jaglicy, o których swojego czasu donosiliśmy, wygasły zupełnie.

Małżeństwo Przybyszewskiego. W „Kuryerze Warszawie" w dziale inseratowym czytamy następującą interesującą urzędową zapowiedź urzędu cywilnego w Inowrocławiu:

Zapowiedź. Ogłasza się niniejszem, że:

1) literat Stanisław Feliks Przybyszewski, wdowiec, zamieszkały w Hohensalza (Inowrocław) klasztorne podwórze 6, syn emerytowanego nauczyciela Józefa Przybyszewskiego i żony jego, Doroty z Grąbczewskich, zamieszkałych w Wągrówcu;

2) i rozwiedziona pani Jadwiga Wiktorya Kasprowicz, z domu Gąsowska, zamieszkała w Hohensalza (Inowrocław), klasztorne podwórze 6, córka emerytowanego nadinspektora Dyrekcyi kolei Państwowych, zamieszkałego we Lwowie i żony jego, Joanny z Paidlych, zmarłej w Krakowie, mają zamiar zawrzeć związek małżeński.

Urzędnik stanu cywilnego miasta Hohensalza dr Kollath.

Gwałtowny murarz. Onegdaj zakradł się na strych domu p. Birnbauma na Kaźmierzu, murarz Jan Dudziak, liczący lat 32, a to celem kradzieży znajdującego się tam drzewa. Wezwani przez syna p. Birnbauma żołnierze policyjni Raab i Sołtys, udali się natychmiast na miejsce kradzieży, lecz Dudziak, usłyszawszy kroki wchodzących po schodach, położył się na ziemi i udał, że śpi. Fortel ten nie zdał mu się na wiele, bo żołnierze policyjni oświadczyli mu, że go aresztują. Ale Dudziak chwycił Raaba pod gardło, a następnie począł obu policyantów kopać nogami. Z trudem dopiero udało się żołnierzom pol. związać gwałtownego murarza i odwieść go w fiakrze do aresztów policyjnych „pod telegrafem".

Z „Sokoła" podgórskiego. W niedzielę, dnia 9 kwietnia urządza wydział „Sokoła" doroczny popis gimnastyczny druhów, druhiń i uczniów. Spodziewać się należy, że obywatelstwo podgórskie i krakowskie licznie pospieszy na ten popis, aby przyjemnie spędzić kilka godzin w „Sokole".

Odwdzięczyła się. Hani Sternlicht zamieszkała w Podgórzu, przez dłuższy czas dawała całkowite utrzymanie niejakiej Fani Fried, litując się nad jej położeniem. Fried jednakże po niejakim czasie uciekła, zabrawszy zapewne na „pamiątkę" kapelusz Sternlichtowej i wyjechała w stronę Wiednia. Policya porobiła stanowcze kroki na żądanie Sternlichtowej, która poniosła w ten sposób szkodę na 40 kilka koron za utrzymanie i kapelusz.

Wyrodna matka. Rozalia Siwek pozostawiwszy swe trzechletnie dziecko u niejakiego Klimczyka w Olszy, zbiegła w niewiadomym kierunku. Policya poszukuje energicznie wyrodnej matki.

Małoletni złodzieje. Henryk Thorn, właściciel fabryki guzików w Podgórzu, donosi policyi, iż zatrudnieni w jego fabryce chłopcy, korzystając z braku dozoru, dopuszczali się ciągłych kradzieży materyałów, służących do wyrobu guzików. W ten sposób wyrządzili mu szkodę na kilkadziesiąt koron. Policya, po przeprowadzonem śledztwie, aresztowała sześciu, zaledwie kilkunastoletnich chłopców i odstawiła ich do sądu podgórskiego.

Amator zegarków. Do zegarmistrza Pempera w Podgórzu przychodził od niejakiego czasu nieznany mężczyzna, który kilkakrotnie chciał kupić sobie zegarek, ale ostatecznie, jak sam mówił, z powodu wielkiego wyboru, nie może się zdecydować na kupno jednego. Wzbudziło to pewne podejrzenie u p. Pempera i dlatego począł zwracać większą uwagę na tego gościa. W kilka dni przybył po raz dziesiąty może znowu ów mężczyzna i podczas gdy targował czarny, oksydowany zegarek, zręcznie schował do kieszeni srebrny zegarek. Widząc jednak, iż Pemper to zauważył, odrzucił zegarek i wypierał się zarzuconej mu kradzieży. — Pemper mimo to sprowadził organa policyjne, które go przyaresztowały. Śledztwo w toku.

Składki. Na zakład p. Żurowskiej nadesłano do administracyi zebrane na imieninach u W. Państwa Hütterów 8 K.

Z WARSZAWY.

Generał gubernator. — Zamach na barona Nolkena. — Generał gubernator i duchowieństwo polskie. — Strejk szkolny.

W ostatniej chwili otrzymujemy od naszego warszawskiego korespondenta następujący list:

Warszawa 27 marca.

Mamy zatem nowego władcę w osobie jen. Konstantyna Maksymowicza, o którym jak o każdym nowo przysłanym satrapie z góry puszczono obiecujące wieści. Więc twierdzono, że jest to człowiek „bardzo przyzwoity", gładki, zrodzony pono z matki Polki, Jundziłłówny, wcale nie wrogo usposobiony dla Polaków. Chodziły wieści, że pomocnikiem jego będzie były gubernator kaliski Daragan, który słusznie czy niesłusznie uchodzi za prototyp przyzwoitego rosyjskiego urzędnika. Tymczasem pan Maksymowicz odrazu na dworcu okazał się bardzo surowym szefem. Z przybyłymi na jego spotkanie podwładnymi przywitał się bardzo pobieżnie; pomocnikowi Podgorodnikowowi i oberpolicmajstrowi bar. Nolkenowi nie podał ręki, a do tego ostatniego zwrócił się zaraz z zapytaniem, czy sprawcy zamachu na ulicy Wolskiej zostali odkryci? Na przeczącą tegoż odpowiedź, miał zapowiedzieć surowo, że „w ciągu 24 godzin muszą już być w ręku policyi".

Tymczasem upłynęło dni kilka, aresztowano na Woli podobno 11 osób, sprawców rzucenia bomby na ul. Wolskiej nie znaleziono. Natomiast odpowiedzią na ten rozkaz jest wczorajszy zamach na barona Nolkena.

Opis zamachu, przesłany przez naszego korespondenta, opuszczamy, gdyż Czytelnicy znają go już z telegramów. Podajemy tylko szczegóły ucieczki sprawcy zamachu. Korespondent nasz w ten sposób je przedstawia:

Za uciekającym sprawcą zamachu rzucili się w pogoń ajenci policyjni Kurakin i Gawryłow na rowerze. Kurakin zdołał go nawet schwycić oburącz za ramiona, ale on mu się wyrwał i pomknął ku Krakowskiemu Przedmieściu. Za nim pędził na rowerze Gawryłow; w jednej chwili uciekający skręcił w bok, na lewo w dół ku Marjensztadowi gwałtownym spadkiem ulicy; bruk tej ulicy jest wprost okropny, to też ajent Gawryłow spadł z roweru, ale podniósłszy się szybko, popędził za uciekającym. W pędzie przewrócił się ajent parokrotnie, bo wśród przechodniów podstawiano mu nogę. Sprawca, acz ranny, uciekał wytrwale, ale na ulicy Sowiej siły go już opuściły.

Wtedy stanął, pozwolił Gawryłowi zbliżyć się, a kiedy był pewny celu, wypalił z rewolweru dwa razy. Kula, trafiając w oko, położyła Gawryłowa trupem na miejscu. Sprawca zamachu znikł. Dziś przeszukano całą ulicę Sowią, osławioną z domów publicznych, ale, naturalnie, nadaremnie.

Oglądałem dziś miejsce zamachu. Na przestrzeni dwóch łokci kwadratowych bruk jest jakby zagłębiony, stok granitowego trotoaru starty zupełnie, dookoła znać jeszcze dokładnie ślady krwi; okna w tak zwanym pałacu „pod Blachą", oraz w stajniach zamkowych i w samym zamku powybijane.

Gorzej poszło sprawcy zamachu w cyrkule praskim: pochwycono go; jest to młody człowiek, jak mówią, żyd, ale żadnych zeznań z niego wyciągnąć nie mogą. W całem jego postępowaniu ma być zdumiewająca determinacya i spokój.

Wracam jeszcze do jenerał-gubernatora: 26 marca powołał on do siebie obok urzędników i nasze duchowieństwo i miał do niego przemowę, której myślą przewodnią była nadzieja, że ono popierać go będzie w jego usiłowaniach pogodzenia ludności kraju z rządem. Otóż przeciw tej misyi quasi-policyjnej duchowieństwa, zaprotestowała inteligencya Warszawy w bezimiennym proteście, w którym stara się mu wyjaśnić, że nasze duchowieństwo nie nadaje się do roli, którą dotychczas spełniało duchowieństwo prawosławne, a przeciw której i ono dziś się już oburza — a równocześnie drugi protest do arcybiskupa Popiela, opatrzony 57 imiennemi podpisami i wyrażający ufność, że duchowieństwo nasze z oburzeniem odeprze tę propozycyę.

Co do strejku szkolnego, to, jak słychać, w tych dniach ma się ukazać odezwa grona ugodowców potępiająca wprawdzie o-

becny system szkolny i domagająca się reform, ale nawołująca równocześnie młodzież do **powrotu do szkoły.** Odezwa ta jest dowodem nierozumienia sytuacyi; młodzież do szkoły powrócić nie może i nie powróci dla utrzymania solidarności z wydalonymi licznymi kolegami. Przecież kurator Szwarc otrzymał od Głazowa **telegraficzne polecenie**, aby uczniów 2 klas najwyższych, a więc 7 i 8, którzy nie przybyli do szkół, relegować za wilczym biletem.

Strejk więc trwać będzie dalej — mimo akcyi żywiołów „lojalnych". *Wasz.*

TELEGRAMY „NOWIN".

Wojna rosyjsko-japońska.

Prawda o Kuropatkinie

Londyn. (Tel. wł.) Mianowanie Kuropatkina dowódzcą drugiej armii jest zwykłą rosyjską komendą. W Mandżuryi niema zgoła już osobnych armii lecz jedynie nie resztki różnych korpusów, 100 do 150 tysięcy bez amunicyi i prowiantów, które jenerał Liniewicz usiłuje zebrać i zorganizować. Przyczyna zaś, że postarano się o to, żeby car Kuropatkina w Azyi pozostawił, jest następująca: Kuropatkin musiał jako minister wojny gromadzić oszczędności z kosztów kierownictwa armii. Oszczędności te, około 20 milionów wsiąknęły w kieszenie osób najwyżej położonych, że Kuropatkinowi ledwo mała część przypadła. Otóż telegrafował on do cara, że przybędzie i na usprawiedliwienie niepowodzeń odsłoni prawdę o gospodarce z funduszami wojennemi. W 24 godzin potem otrzymał rozkaz pozostania w Azyi. (Przypominamy, że poszedł w odstawkę i gdzieś zaginął także w. ks. Aleksy, który popełnił „pomyłki i nieregularności" przy nabywaniu okrętów wojennych).

Jenerał Kaulbars.

Petersburg. (Urzędownie). Komendant trzeciej armii mandżurskiej, jenerał Kaulbars, otrzymał dowództwo drugiej armii mandżurskiej. Jego miejsce zajął jenerał piechoty Pacanow.

Kolej syberyjska.

Kolonia. „Koeln. Ztg." donosi z Petersburga: Ostatecznie zaniechano zamiaru wybudowania drugiego toru na kolei syberyjskiej.

Z Rosyi.

Prawa Polaków w Rosyi.

Petersburg. Komitet ministrów obradował nad kwestyą własności wiejskiej Polaków w dziesięciu zachodnich guberniach, dalej nad prawem Polaków wstępowania do służby rządowej i możliwości zniesienie niektórych ograniczeń. We wtorek obrady nad tą sprawą mają być ukończone.

Rozruchy na prowincyi.

Tambow. Wśród robotników fabrycznych w miejscowości Rascosowa panuje nadal wzburzenie. Mniej więcej 6.000 robotników strejkuje. Wojsko wzmocniono. Przybyły tu gubernator starał się sprowadzić uspokojenie, lecz bez skutku.

Nieżyn. Kompanię żołnierzy wysłano do dóbr Wertijewka, gdzie panuje zaniepokojenie z powodu listów z pogróżkami.

Tyflis. (Pet. aj. tel.). Niezadowoolenie wśród chłopów w Gori przybiera coraz ostrzejszy charakter i rozszerza się. Chłopi w Semogoni uchwalili zabrać grunta właścicielom posiadłości ziemskich i załatwić sprawę przez reprezentacyę, wybraną ze swego grona. Koło stacyi Michajłowo zgromadzenie chłopów i robotników uchwaliło, celem wymuszenia swoich żądań na władzy, podpalić budynki administracyjne po wsiach. W Kereli chłopi przeszkodzili urzędnikom w wypełnianiu obowiązków. W Ruisi uszkodzono 4 młyny wodne, o które toczył się spór między chłopami a właścicielami dóbr. Celem zbadania potrzeb i żądań chłopów, delegowano do Gori radcę stanu Wedenbaucha. Wysłano tam także wojsko.

Petersburg. Rada municypalna miasta Jałty uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu wyrazić podziękowanie tym osobom, które podjęły się obrony obywateli w chwili, kiedy policya okazała się zupełnie niezdolną do bronienia bezpieczeństwa osobistego i mienia ludności. Uchwalono zorganizować samoobronę, oraz wybrano osobną komisyę, która ma się zastanowić nad ochroną zaatakowanych osób oraz zbadać przyczyny obecnych rozruchów. Wobec trudności, jakie z obecnego położenia wynikają dla ludności Jałty zwłaszcza dla kół handlowych i przemysłowych, uchwaliła rada municypalna prosić ministra skarbu o wstrzymanie protestów wekslowych do chwili przywrócenia porządku. Do Jałty przybyło wojsko.

W okręgu Nieżyn, gubernii czernichowskiej, wybuchły rozruchy chłopskie. Wysłano tam wojsko osobnym pociągiem. — Skutkiem strejku trzytygodniowego nowego rosyjskiego Towarz. hutniczego w Jazówce, warsztaty tego Tow. zamknięto na czas nieograniczony. 4.000 robotników warsztatowych, oraz kopalnianych wróciło do swych domów, otrzymawszy należne im zarobki.

Podróż ces. Wilhelma.

Lizbona. Przybył tu cesarz Wilhelm, powitany z wielką okazałością przez parę królewską.

Skandal na balu dworskim.

Belgrad. (Tel. wł.) Organ stronnictwa antispiskowców w armii „Oposicia" donosi o wielkim skandalu, który miał miejsce na ostatnim balu dworskim w Belgradzie. Na bal ten zaproszono wszystkich reprezentantów obcych mocarstw, akredytowanych w Belgradzie. Przyrzekli oni przybyć na bal, w tem przekonaniu, że nie będzie na nim nikt z głównych naczelników spisku przeciw królowi Aleksandrowi i królowej Dradze. Tymczasem się zawiedli. Wprawdzie podczas kolacyi nie zetknęli się bezpośrednio ze spiskowcami, między którymi był także Maszin, ale stało się to nieuniknionem podczas tańców w sali balowej i doprowadziło do skandalu.

Oto, podczas jednej z figur kotylionowych, panowie, zebrani po jednej stronie sali, mieli podać ręce panom, zebranym po drugiej stronie sali. Podczas tego pewien reprezentant jednego z mocarstw europejskich ujrzał, że musiał podać rękę spiskowcowi. Nie chcąc tego uczynić, dyplomata ów w tej chwili opuścił salę balową, a za nim poszli wszyscy inni dyplomaci. Powstała bardzo niemiła pauza, a król Piotr, który widział to całe zajście zbladł. Szybko w szeregi tańczących wskoczyli młodzi i zapełnili luki, ale dyplomaci nie wrócili już więcej do sali balowej lecz aż do końca zabawy siedzieli w jednym z bocznych pokoi.

Rada państwa.

Telefonem.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów Brejter interpelował ministra oświaty w sprawie rozporządzenia namiestnictwa we Lwowie w sprawie politycznej organizacyi nauczycieli szkół ludowych. Tensam poseł zgłosił interpelacyę w sprawie rocznych bezpłatnych biletów jazdy dla członków teatrów wiedeńskich za udział ich w koncertach na rzecz wdów i sierót po urzędnikach kolejowych.

Nastąpiły dalsze obrady nad rejonowaniem buraków. Przemawia poseł Lukasch.

Przemawiali następnie pos. Udrzal, King i Stojan, poczem obrady przerwano. Po szeregu zapytań do prezydenta, przemawiał minister Wittek na szereg interpelacyi. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Różne wiadomości.

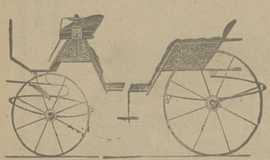
Płynie. Wiadomo, że cesarz niemiecki Wilhelm ma wielce wadliwą lewą rękę, że choruje chronicznie na uszy, a w następstwie tej choroby doznaje nacisku na mózg. Wskutek tego znajduje on się w stanie ciągłego podrażnienia, na które leczy się corocznemi podróżami morskiemi. Łączy on je oczywiście i z tak zw. politycznemi celami, zawija w gościnę, gdzie się tylko da, a w tym roku, to już trzeba zawołać „kajś ta wloz", bo się zapowiedział w Tangerze, będzie imponował sułtanowi w Marokko. Kto wie, może zawadzi o Kamerun, o zachodnią Afrykę, może tam obejmie dowództwo przeciw Hererom. Bo przecież ten cesarz, orator, kapłan (na okrętach celebruje nabożeństwa), kompozytor, dyrygent, architekt, estetyk, krawiec (sporządza nowe mundury), marynarz i t. d. i t. d., dotąd tylko wojska zaprzysięga i wyprawia — ale jeszcze sam prochu nie wąchał, nie dowodził.

Otóż sądzą niektórzy, że pokaże on dopiero Hererom i Hotentotom, co umie. A te jego gościny w obcych krajach, to kraje te dyabelnie kosztują. Tego roku zamówił dla siebie i dla cesarzowej kwaterę w Teormina, w Sycylii. I oto donosi „New York Herald" co to Włochów kosztuje. Wybrano na kwaterę w Teormina hotel „Timeo" (znaczy: boję się), położony za miastem. Dla pełnienia służby bezpieczeństwa wysłano tam 800 włoskich karabinierów i policyantów, cała okolica obsadzoną, a wybrzeży morskich strzeże nadto pięć włoskich torpedowców.

Niedaleko od hotelu znajduje się na wzgórzu starożytny grecki teatr, który podróżnicy zwiedzają opłacając wstępne. Teatr ten został zamknięty i otoczony, bo mogliby się tam zasadzić jacy brygantowie. Służbę w hotelu zorganizowano na sposób wojskowy i zaprzysiężono, że ani słowa nie piśnie o tem, co się w hotelu dziać będzie.

Bo wiadomo, że wywiadywacze lubią ogłaszać tajemnice dworu cesarskiego. Wysłano do hotelu ośm pełnych wagonów mebli, przyborów, łóżka z Berlina. Wagony te konwojuje policya, a transport ten cesarski nie płaci zgoła za przewóz. Miły to gość. Sułtan w Marokko będzie także uszczęśliwiony i dumny z wizyty. Niebawem będą biura urzędowe rozsyłać depesze o powitaniach i podziękowaniach za gościnę. Płynie już, płynie na okręcie „Hamburg".

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.



CENY

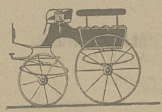
na rok 1905.

W jakich cenach kupować można wszelkie powozy tak nowe jak i używane w składach z pojazdami

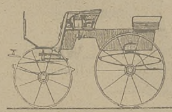
ST. CYRANKIEWICZA

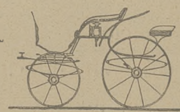
w Krakowie przy ul. św. Jana l. 30, przy ul. Brackiej l. 9. przy ul. Szpitalnej l. 34

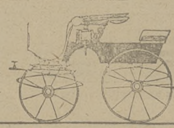
naprzeciw teatru miejskiego.





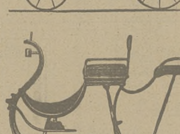


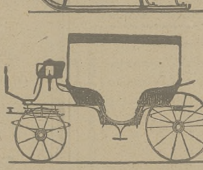












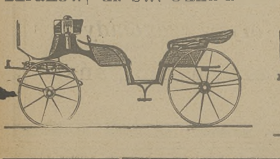
Powozy używane parokonne gruntownie odrestaurowane w dobrym stanie od **175** zł. i zwyż.
Powoziki nowe jedno i parokonne lekkie od **250** zł. i zwyż.
Wózki nowe o jednem siedzeniu na cztery osoby na resorach od **110** zł. i zwyż.
Wózki nowe na jednego konia na resorach welwetem wybite z latarniami o dwóch siedzeniach od **150** zł. i zwyż.
Wózki używane jedno i parokonne gruntownie odrestaurowane na resorach i pasach od **75** zł. i zwyż.
Amerykanki na listwach i wolantowe od **100** i zwyż.
Kuczer faetonowy używany samemu do powożenia jednego i parę koni w dobrym stanie od **150** zł. i zwyż,
Wolanty czyli powozy odkryte używane parokonne w dobrym stanie od **120** zł. i zwyż.
Landauery o oliwnych osiach używane gruntowni. odrestaurowane prawie jak nowe ze szybami półokrągłemi zwykłemi jak w landaulecie od **250** zł. i zwyż.
Breki ośmioosobowe o oliwnych osiach z baldachimem lub bez parokonne od **250** zł. i zwyż.
Sanie jedno i parokonne używane od **50** zł. i zwyż.
Karety na smykach jako sanie dla słabowitych na piersi używane o wybiciu bogatym z frontem szklannym z siedzeniem wewnątrz na cztery osoby od **150** zł. i zwyż
Gikl o oliwnych osiach z uprzężą do nich i ze smykami jako sanie **120** zł. i zwyż.
Zakupiony jakibądź u mnie pojazd odstawiam opłatnie do każdej stacyi na swój koszt.

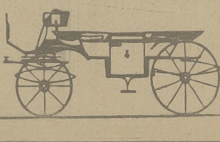
Polecając swe składy wszystkim PP. kupującym gdyż posiadam największy wybór pojazdów w Krakowie, a że w ubiegłym roku był brak kupujących i mało się sprzedało to też na tek rok 1905 zniżyłem ceny i sprzedaję po własnych cenach, a to z powodu braku kupujących i miejsca w składach.

St. Cyrankiewicz

właściciel składu powozów

Kraków, ul. św. Jana l.





ZAKŁAD św. JÓZEFA

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej l. 66,

poleca na sezon wiosenny:

nasiona warzywne, kłęcze, cebulki i nasiona kwiatowe, sadzonki kwiatowe i warzywne, szczepy i krzewy owocowe; róże wysoko- i niskopienne.

Wielki wybór roślin doniczkowych i t. p.

Cenniki na żądanie opłatnie.

51 1–

PASKI NAJNOWSZE DAMSKIE

KRAWATY, RĘKAWICZKI,

kołnierze, woalki, pończochy, damskie, dla dzieci oraz skarpetki poleca w wielkim wyborze najtaniej

Anast. FRONCZ, KRAKÓW Floryańska 17.

KRAWATY w najnowszych fasonach i deseniach

poleca w wielkim wyborze Magazyn bielizny i nowości

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Nowo otworzony



skład wózków dziecinnych, łóżek blaszanych, maszyn Singera do szycia i haftu, rowerów i wszelkich przyborów do tychże, dywanów, chodników, kocyków, portyer, kap na łóżka oraz zegarów, luster i t. p. poleca w największym wyborze i po najniższych cenach

Arnold Fallek

w Krakowie, ul. Grodzka l. 43

170 **i w Podgórzu, Rynek l. 10, I. piętro.**

Panna

z ukończoną 6-klas. szkołą, władająca językiem niemieckim i francuskim pragnie się **adoptować** u szlachetnej rodziny lub wziecie jej za swoją. Adres 3 Maja 9 w Krakowie pod Tekla Ziołkiewicz.

KALENDARZ

Historyczny Polski

na wszystkie dni roku

wydał:

St. Cyrankiewicz.

Cena 4 hal.

Do nabycia w księgarniach i u wydawcy ul. św. Jana 30

LOKAL SKLEPOWY

na restauracyę lub inne przedsiębiorstwo, składający się z trzech ubikacyj, z których dwie frontowe, rozkład dobry, do wynajęcia od 1 lipca b. r. przy ulicy Grzegórzeckiej l. 18

227 1–7

Bliższa wiadomość u właściciela, przy ul. Retoryka l. 2 mieszkanie parterowe.

Samowary tulskie **Herbatę** najlepszą rosyjską S. W. Perłowa, oraz Ceylon i angielską poleca firma **„FORTUNA"** Kraków, Sukiennice l. 23.

Przyjaciołom, kolegom i Szan. Publiczności, która wzięła udział w pogrzebie i nabożeństwie za śp. Ojca naszego, składamy staropolskie „Bóg zapłać"

Rodzina Głowackich.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.